Nr. 8. We Lwowie — Niedziela 9. Stycznia 1899 Rok XXXIX.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów dnia 7 stycznia.

Berlińskie dzienniki zaprzeczają, jakoby zapiski Lotara Buchera, ogłoszone w kolońskim tygodniku *Das Neue Jahrhundert*, a dotyczące rozmów Bismarcka o Austryi, cesarzu Franciszku Józefie, o Polakach, były autentyczne. Tym zapewnieniom nie dalibyśmy wiary, gdyby nie to, że taki wielki organ katolicki jak *Köln. Volksztg.* dowodnie wykazuje, że to elaborat falszerski. Artykuły tego rodzaju umyślnie fabrykują w Niemczech, aby obstrukcyonistom austryackim dodawać otuchy i bodźca. Wszakże poważne dzienniki Niemiec pytają z oburzeniem, dokąd zaprowadzi ta podstępna wojna, zohydzająca Austryę, jako mocarstwo „drugorzędne", fałszująco jej stosunek i t. p., a ta robota nie dopiero teraz się poczęła, i nie jest tylko luźnie prowadzoną. Cesarz Wilhelm spostrzega tę robotę i przeczuwa, że mogą złe z niej wypłynąć skutki — i dlatego ambasadorowi austryackiemu, Szögyeniemu na Nowy Rok przesłał swoją fotografię z własnoręcznym podpisem. Półurzędowcy berlińscy raczą nawet przyznać, iż to cesarz chciał się w ten sposób ambasadorowi odwdzięczyć za to, że się przyłożył do „usunięcia tych mętów, jakie się w przyjacielskich stosunkach obu cesarstw chwilowo pojawiły były". Cesarz Wilhelm rozumie chyba, że Wiedeń wcale a wcale nie myśli korzyć się przed Berlinem.

W sprawie rugów pruskich są bardzo ciekawe fakta do zapisania. *Berl. Tageblatt* doniósł był, że policya berlińska wydaliła 30 robotnic, poddanek rosyjskich, które pracowały w fabryce cygaretów. Prezydent policyi berlińskiej zaprzeczył temu — zaprzeczenie to obeszło dalej, bo Prusacy ogromny mają respekt przed Rosyą — ale cóż się okazuje? Nie z Berlina wydalono owe robotnice, ale — z Charlottenburga, który prawie jedno ciało tworzy z Berlinem — i *Berl. Tageblatt* podaje dosłownie dekret banicyjny charlottenburskiego dyrektora policyi.

Towarzystwo dziennikarzy berlińskich zaprosiło naszego niedawnego gościa Jerzego Brandesa, aby przybył do Berlina z odczytem na dochód tego towarzystwa. Brandes odmówił, ponieważ „niepodobna, aby jaki duński autor miał odczyty w Berlinie przy obecnym stanie rzeczy w Szlezwiku". Prasa berlińska, zapraszając Brandesa, chyba mniemała, że on, jako żyd z pochodzenia, zaźywający sławy europejskiej, będzie „wyższym ponad jakiś patryotyzm duński". Dowód to jedynie, jak daleko dziennikarze berlińscy już są wyzuci z wszelkich pojęć uczciwości i przyzwoitości.

Tymczasem handel, więc i przemysł niemiecki coraz bardziej traci grunt w Danii, z czego już korzystają Włosi i Holendrzy, a wedle ostatnich doniesień, także belgijscy wielcy przemysłowcy wysłali ajentów handlowych do Danii. Zurychskie zaś towarzystwo kupieckie rozesłało po Szwajcaryi okólnik wskazujący, że obecnie dogodna pora do rozszerzenia zbytu szwajcarskiego w Danii, dokąd ostatniemi laty za 1,800.000 do 2,650.000 franków szło szwajcarskich zegarów, serów i jedwabi, teraz zaś można by do Danii eksportować także przędzę i tkaniny bawełniane, tudzież maszyny.

Zdawało się Amerykanom, że z pogromem Hiszpanów i zawarciem pokoju wojna skończona; jak się też Anglikom zdawało, że z pogromem chalifa mahdzistów i wyrzuceniem Francuzów z Faszody już tylko myśleć wypada, jakby coprędzej zbudować ową kolej z Kapstadu do Kairu. I rachuby te okazują się mylnemi.

Lord Kitchener, naczelny wódz i lord Cromer, komisarz angielski w Egipcie udali się do Chartumu, rzekomo aby zorganizować zdobyte części Sudanu i podzielić je na cztery prowincye. Ale główny powód jest inny. Jak wiadomo, Menelik wyruszył w pole w 150.000 wojska — jak sądzono i jak może on sam opowiadał, dla ukarania niesfornego Mangaszy, wicekróla Tigry. Ten jednak zdołałby wystawić zaledwie 30 do 40 tysięcy wojska i to lichego. Po cóżby tedy Menelik, znany jako tęgi wódz i wytrawny polityk z taką siłą wyruszał przeciw Mangaszy? A na spacer przecie także się nie wybrał!

We Włoszech panuje popłoch, bo anuż Menelik zechciałby teraz wymódz na Włoszech „sprostowanie granic", które dotychczas nie jest dokonane. Ale większy jeszcze popłoch w Anglii. Sądzą tam, i podobno nie bez racyi, że Menelik podstąpi do granic Galabatu i Ghedarefu, dwóch prowincyj niegdyś mahdzistowskich, aby zaprotestować przeciw zajęciu ich przez wojska anglo-egipskie. Już poprzednik Menelika, cesarz Jan, wojował z mahdzistami o te prowincye, mianowicie zaś o cały obszar między Białym Nilem a granicą abisyńską. Rzecz tak stoi, że Menelik podbił już sobie Mangaszę, ale wcale nie myśli wracać z swoją armią do domu. Obecna pora wielce sprzyja wojowaniu w tamtych okolicach, i sześć pułków egipskich, które już były puszczone do domów, nanowo pod broń chedyw powołał

Republikanie filipińscy postanowili bronić wysp Visaya, do których Iloilo należy, bronić z orężem w ręku przeciw Amerykanom, swoim „wybawcom". Także na głównej wyspie Filipin, na Luzonie, gdzie leży Manilla, gotują się republikanie do zbrojnego oporu. Nadto nie chcą Amerykanom wydać jeńców hiszpańskich, do których natychmiastowego wyzwolenia Ameryka zobowiązała się zawartym z Hiszpanią pokojem; republikanie żądają za nich 20 milionów dolarów okupu, a tymczasem w okropny sposób znęcają się nad tymi jeńcami i zakonnikami.

Aguinaldo, organizator i wódz powstania przeciw Hiszpanom, gdzieś zniknął. Albo go uprzątnęli właśni ludzie podejrzywając, że gotów uznać władzę Amerykanów, albo też, co byłoby jeszcze fatalniejszem dla Amerykanów, przyłączył się do stronnictwa antyamerykańskiego. W tym stanie rzeczy siły, jakiemi rozporządza tam amerykański jenerał Merrit, są całkiem niewystarczające, jakoż mają mu co rychlej posłać sześć świeżych pułków.

Jnścić mogą Amerykanie dać radę Tagalom, ale dopiero po długich walkach i ciężkich stratach. Tagale będą się bić z całą dziką zapalczywością. Wszakże faktem jest, że oprócz utarczki morskiej pod Cavite Amerykanie tam nic zgoła nie dokazali, tylko że się jako „wybawcy z niegodnego obcego jarzma" na Filipinach introdukowali. Całą wojnę z bitnem wojskiem hiszpańskiem prowadzili sami Tagale. I tak chyba Amerykanom nie pozostaje nic, jak ogniem i mieczem „podbijać" tych, których „wybawili".

Zjazd polskch socyał-demokratów.

Kraków 6 stycznia.

Dzisiaj odbył się w hotelu „Royal" szósty zjazd polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Ślązka.

Zebranie, złożone z 47 delegatów, zagaił tow. Englisch, zaznaczając, że ubiegły rok należy do najcięższych, bo był to rok stanu wyjątkowego. „Mimo prześladowań, mimo gwałtów — mówił p. Englisch — okazaliśmy naszą niespożytą siłę, okazaliśmy, że partya żyje i postępuje naprzód."

Po powitaniu delegatów przystąpiono do wyboru prezydyum. Wybrani zostali prezesami: Englisch, Ulrich, Żelaszkiewicz, Reger, Salamandra.

Pierwszy głos zabrał, po niemiecku przemawiając, delegat wiedeńskiej komisyi zawodowej i zastępstwa partyjnego Hueber Sukcesy towarzyszy galicyjskich napawają go dumą i radością zwłaszcza, iż to dopiero dziesięć lat upływa jak odbył się pierwszy kongres socyalno-demokratyczny w Hainfeldzie, na którym położono podwaliny obecnej organizacyi socyalno-demokratycznej. Po ogólnych uwagach Hueber poruszył sprawę stanu wyjątkowego, mówiąc iż w Galicyi i bez specyalnych zarządzeń, stan wyjątkowy ustawicznieje, utrudniając „robotę" towarzyszy polskich. W końcu mowca zapewniał, iż socyalni demokraci mimo różnic narodowych pójdą zawsze w sprawach politycznych i ekonomicznych razem a ekonomiczna organizacya musi być tak jednolitą, jak jednolitemi są klasy zamożne.

Mowę Huebera przetłumaczył p. Daszyński i złożył delegatowi podziękowanie za jego przybycie.

Porządek dzienny ustalono w następujący sposób: 1. sprawozdania, 2. organizacya i agitacya, 3. taktyka, 4. prasa i wydawnictwa, 5. reforma wyborcza a sejm, 6. obesłanie kongresu ogólno-austryackiego, 7. wybór egzekutywy, 8. sprawy partyjne.

Nadto wybrano komisyę do sprawdzania mandatów i załatwiania spraw partyjnych osobistych.

Poseł Daszyński wniósł następnie tej treści rezolucyę, którą zjazd bez dyskusyi uchwalił:

„Zjazd socyalnej polskiej demokracyi Galicyi i Śląska przesyła braciom, walczącym pod zaborem rosyjskim i pruskim o prawa polskiego ludu pracującego serdeczne pozdrowienie, (Naturalnie jako walczących o prawa polskiego ludu uważa p. Daszyński socyalnych demokratów. *Przyp. Red.*) Niechaj poczucie solidarności, jakiemu dzisiaj wyraz dać chcemy, doda otuchy tym naszym towarzyszom co mając przeciw sobie całą potęgę zaborczego caratu, niosą w lud pochodnię świadomości klasowej i organizują ten lud do obrony jego praw społecznych i narodowych. W czasie, kiedy klasy rządzące w Polsce do tego stopnia moralnie i politycznie upadły, że ratunku swego szukają w upokorzeniu, będącem grobem wszelkiej przyszłości narodu, zbudzona do życia politycznego klasa robotnicza polska staje się źródłem nowej siły w narodzie, siły, która zdobędzie wolność, równość i braterstwo dla Polaków w sojuszu z klasami pracującemi wszystkich bratnich narodów Europy.

Skrępowani przemocą carskiego rządu towarzysze nasi w Królestwie i Litwie mają nas w każdej chwili obok siebie; nowa Polska, Polska robotnicza poda sobie dłonie, po przez granice zaborów, do zdobycia należnej nam przyszłości".

Przystąpiono do pierwszego punktu porządku dziennego; sprawozdania. Przemawiał Marek, zdając sprawę z działalności partyi w okręgu krakowskim i przemyskim. Odbyło się 32 zgromadzeń politycznych a poufnych przeszło 100. Komitet wydał wielką liczbę broszur. W okręgu przemyskim było zgromadzeń ludowych 18 a 7 zakazanych. P. Marek zaznaczył także, iż usiłowania sfer panujących, aby socyaliści nie uczcili Mickiewicza — spełzły na niczem, socyaliści zdołali bowiem urządzić osobne pochody i obchody.

Z kolei p. Hudec zdawał sprawę z okręgu lwowskiego. Zgromadzeń ludowych było 19, a nadto cztery pod gołem niebem. Policya zakazała 17 zgromadzeń zapowiedzianych. Oprócz corocznej majowej były 3 demontracye i 11 obchodów.

P. Reger zdawał sprawę z ruchu w okręgu cieszyńskim. Ludowych zgromadzeń odbyło się tam 72, zawodowych przeszło 1000 w 20 stowarzyszeniach, poufnych 600. Robotnicy zdołali wreszcie swój wpływ osiągnąć na kasy brackie. Zdaniem Regera, dawny wpływ Stojałowskiego na Śląsku dziś jest złamanym.

Po daniu sprawozdania przez Kozakiewicza z działalności „Siły" wiedeńskiej i wyrażeniu na wniosek Zelaszkiewicza sympatyi tym, którzy ucierpieli skutkiem stanu wyjątkowego, odroczono dalsze obrady do popołudnia.

Po południu towarzysz Hecht użalał się na stosunki panujące w Kołomyi i na wyzysk dokonywany przez niejakiego żyda Hellera — poczem przystąpiono do drugiego punktu porządku dziennego: organizacya i agitacya. Referował rzecz p. Tad. Reger Z przemówienia jego notujemy, że socyaliści mają obecnie organizacye polityczne powiatowe, a kilka takich tworzy organizacyę polityczną okręgową. Okręgowe w Galicyi, łączące po kilka okręgów wyborczych, są trzy, a to: Lwów, Przemyśl i Kraków. Czwarta jest w Cieszynie. Organizacye te należy — zdaniem mowcy — udoskonalić i powinny one się znajdować w każdym okręgu wyborczym piątej kuryi. Co do agitacyi, to w wielu miejscach nie można było jej rozwinąć należycie, już to z powodu braku odpowiedniego lokalu, już też z powodu szykan pewnych zbyt gorliwych organów.

Przy końcu swej mowy postawił Reger cały szereg wniosków.

Wielką mowę o taktyce stronnictwa wygłosił poseł Daszyński. W ostatnich czasach — mówił on — stosunki polityczne w kraju zmieniły się znacznie. Klerykalizm wzrósł bardzo i rozporządza wielkimi środkami materyalnymi, ma organizacyę, mnóstwo dzienników stoi do jego usług, a klerykalizm jest wrogiem socyalizmu, którego zwalczać należy z całej siły i dlatego też należy popierać wszystkie elementa nie klerykalne. Od czasu stanu wyjątkowego sfery konserwatywne czują, że masa chłopska stała się ruchliwą, chcą więc ją wyzyskać dla swoich celów. Aby temu przeszkodzić, należy wszystkie elementa skupić do wspólnej walki przeciw wspólnemu wrogowi.

Należy zabrać się do realnej polityki i przedłożyć cały szereg reform, a to koniecznie, szczególnie reform szkolnictwa w Galicyi. Musimy tę sprawę postawić, choćby przemocą, na porządek dzienny. Dalej należy zająć się sprawą oświaty ludowej, uniwersytetów ludowych, reform kulturalnych i agrarnych i wielu innemi piekącemi sprawami. Już w najbliższym czasie—mówił p. Daszyński — wystąpimy z tymi projektami reform.

Co do stanowiska naszego wobec opozycyi galicyjskiej, to jest ono jasne i stanowcze. Musimy być wyrozumiałymi nieco na chwiejność i dążyć do krzepienia charakterów politycznych opozycyi. Obecnie ogromna masa Stojałowszczyków idzie za nami przeciw Stojałowskiemu. Partya nasza powinna być centrem, około którego opozycya wszelka skupić się powinna My bowiem jesteśmy partyą, która jedynie jasno swój program postawiła.

Zbyteczna dodawać, że zjazd gorącym oklaskami potwierdził zapatrywanie p. Daszyńskiego, iż przedewszystkiem należy zwalczać klerykałów, bo pobożni i wierzący niewątpliwie do zgraji socyalistycznej się nie przyłączą. — Wychowywać tedy ateuszów — oto program p. Daszyńskiego i jego partyi i w tym kierunku pragnąłby on reformy szkolnictwa w Galicyi!

3

PRZYGODY
Brygadyera Gerarda.

Na tle wojen napoleońskich

napisał

CONAN DOYLE.

Z angielskiego tłumaczył St. Otwinowski.

(Ciąg dalszy).

— Jeżeli wolno zapytać, czy pan udajesz się drogą północną? — ozwałem się.

— Mam rozkaz przepatrolować ją aż do Arensdorfu, odpowiedział.

— W takim razie, jeżeli pan pozwolisz, pojadę z nim. Bo chociaż to dłuższa droga, doprowadzi mię prędzej do celu.

I tak było w istocie, bo droga ta zbaczała od armii w głąb kraju, po którym kręcili się Kozacy i maroderzy, ale była otwartą i nie natłoczoną, jak pierwsza.

Duroc i ja jechaliśmy przodem, a za nami kłusowało sześciu huzarów. Dobry to chłopak był ten Duroc, lecz miał przepełnioną głowę temi głupstwami, których wyuczył się w St. Cyr. Wiedział on wiele o Aleksandrze Wielkim i Pompejuszu, lecz nie miał pojęcia, jak się przyrządza obrok, lub jak wyglądać powinna dobra podkowa. Pomimo to, jak już powiedziałem, był dobrym chłopcem, niezepsutym życiem obozowem.

Ubawił mię opowiadając o swojej siostrze i matce w Amiens. Podjechał pod okna domu pocztowego i zapytał:

— Nie mógłbyś mi pan powiedzieć, czy w tych okolicach nie żyje człowiek, którego nazywają baronem Straubenthal?

Poczmistrz zaprzeczył głową i puściliśmy się w dalszą drogę. Nie zwróciłem na to uwagi, lecz gdy w następującej wsi towarzysz mój powtórzył to samo pytanie, nie mogłem powstrzymać ciekawości i zapytałem, ktoby to był ten baron Straubenthal?

— Jest to człowiek — rzekł Duroc z płomieniem rumieńca na niewinnej twarzy — do którego jadę z ważnem poselstwem.

Odpowiedź ta nie wyjaśniała nic, ale widziałem, że dalsze wypytywanie go byłoby mu niemiłem

Nie poruszałem więc tego przedmiotu więcej, pomimo to Duroc zaczepiał każdego chłopa na drodze, czy nie wie czego o baronie Straubenthal.

Co do mnie starałem się jako oficer lekkiej jazdy utworzyć sobie pojęcie o kraju, przez który przejeżdżam, zanotować kierunek prądu rzek i naznaczyć miejsca brodów.

Za każdym krokiem oddalaliśmy się coraz bardziej od obozu po za pikiety, które trzeba było objeżdżać. Daleko na południe kilka szarych płatków dymu wskazywało nam stanowiska naszych widet; ku północy zaś nie dzieliło nas nic od rosyjskiego zimowego obozu.

Dwa razy na dalekim nieboskłonie błysnęły nam ostrza stali; zwróciłem na nie uwagę towarzysza, lecz z powodu odległości nie można było rozróżnić, skąd pochodziły. Bez wątpienia były to piki maroderów kozackich.

Słońce już zachodziło, gdyśmy przejeżdżali niski pagórek, na którym po prawej ręce ujrzeliśmy wioskę, a po lewej wysoki poczerniały zamek, którego wieże wyglądały z ponad drzew jodłowych.

Naprzeciw nam jechał jakiś wieśniak z kudłatą głową, miną zafrasowaną, ubrany w kożuch barani.

— Co to za wieś? — zapytał Duroc.

— Arensdorf — odpowiedział tenże.

— A więc tu będziemy nocować — rzekł mój młody towarzysz, poczem zwrócił się natychmiast do chłopa z wiecznem swojem pytaniem:

— Czy tu mieszka baron Straubenthal?

— A mieszka. Wszak to jego ten „zamek zgrozy" — i pokazał na ciemne wieże, sterczące w dali ponad lasem.

Duroc wytrzeszczył oczy jak myśliwy, gdy nań wychodzi zwierzyna. Zdawało się, że stracił głowę, oczy iskrzyły się, twarz pobladła jak śmiertelna koszula.

Chłop przestraszony tym widokiem cofnął się w tył.

Jeszcze dziś widzę go, jak pochylony na swoim kasztanie, wlepia wzrok namiętny w czarne wieżyce.

— Dlaczego nazywacie ten zamek „zamkiem zgrozy"?—zapytałem.

— To już tak nazywają go w tej stronie — odparł wieśniak. — W każdym razie dzieją się tam jakieś rzeczy niesamowite. I nie dziwota, bo od lat czternastu mieszka tam najgorszy człowiek w całej Polsce.

— A więc to szlachcic polski? — zapytałem.

— Gdzie tam, w Polsce nie rodzą się tacy ludzie.

— Więc to Francuz? — wykrzyknął Duroc.

— Mówią, że przyszedł z Francyi.

— Ma rude włosy?

— Taki rudy jak lis.

— O tak, tak, tego ja szukam — wołał mój towarzysz, drżąc na całem ciele ze wzruszenia. — Opatrzność sama zaprowadziła mię tu. I jak tu mówić, że nie ma sprawiedliwości na świecie. Jedźmy panie Gerardzie, bo muszę ludzi moich najprzód dobrze umieścić, zanim zabiorę się do tej osobistej mojej sprawy.

Ścisnął konia ostrogami i za kwadrans byliśmy już w karczmie Arensdorfu, gdzie jego ludzie zakwaterowali się byli na noc.

(C. d. n.)

Dyskusya

nad sprawozdaniem poselskiem.

W dyskusyi nad sprawozdaniem poselskiem złożonem 2 bm. w lwowskiej izbie handlowej i przemesłowej p. Piepes-Poratyńskiego członek izby p. Jonasz zwrócił się do p. Poratyńskiego z zapytaniem czy t. zw. „parität“ wedle zdania posła wywrze wpływ i jaki na Bank austro-węgierski.

P. Piepes-Poratyński wyjaśnia, że w odnośnem przedłożeniu chodzi o to, iż w radzie jeneralnej banku ma być równa liczba obywateli węgierskich i pochodzących z Przedlitawii. Dzienniki wiedeńskie zrobiły z tego sprawę bardzo doniosłą. Ja tej doniosłości dopatrzeć się nie mogę i nie widzę także tego zaprzedania interesów austryackich, o które z powodu tej sprawy pomawiano twórcę całej ugody, byłego ministra Bilińskiego. O cóż tu się rozchodzi? Radę jeneralną Banku tak jak każdą radę zawiadowczą w każdym towarzystwie wybierają akcyonaryusze. Z tego prawa mogą oni abdykować na rzecz osoby, która im się wydaje odpowiednią. Mnie się zdaje, że jeżeli akcyonaryusze godzą się na to, żeby ograniczyć pod względem narodowości pewną liczbę członków rady jeneralnej, to wtedy rząd, jakkolwiek tu chodzi o Bank austro-węgierski, który wydaje banknoty, nie może się czuć w swoich prawach pokrzywdzonym.

Co za szkodliwe skutki mogą z tego wyniknąć? Sądzę, że tak samo węgierscy jak i austryaccy członkowie rady jeneralnej mają obowiązek przedewszystkiem pilnować interesów Banku i strzedz pewności waluty. Jest to tak samo w interesie jednych jak drugich i w tym kierunku nie obawiam się żadnych następstw szkodliwych.

Powiadają ci, którzy przeciw tej „paritas“ występują, że to jest przygotowanie do osobnego Banku węgierskiego. Mojem zdaniem Węgrzy są pod względem ekonomicznym zanadto mądrym narodem, aby ich można pomówić o istotny zamiar urządzenia osobnego Banku notowego. Wiedzą oni dobrze i przeczuwają, że taki bank na targach światowych nie miałby tego znaczenia co Bank austro-węgierski, a banknoty jego nie miałyby tej wartości, co noty Banku austro-węgierskiego, i z pewnością nie zrobią tego, żeby deprecyonować swoje banknoty tylko dla dogodzenia szowinizmowi narodowemu. Więc pod tym względem żadnej nie mam obawy i nie pojmuję nawet, dlaczegoby większa liczba członków narodowości węgierskiej miała bardziej forytować takie odłączenie się Banku niż mniejsza. Mnie się zdaje, że to zależeć będzie od całkiem innej okoliczności i żadnego niebezpieczeństwa w tem nie widzę. Inna rzecz, czy tej koncesyi, której się Węgrzy bardzo domagali, nie można było, przy układach, że tak powiem, drożej sprzedać tj. uzyskać w zamian większe koncesye w innych kierunkach. Tu może w pertraktacyach zaszła pewna niezgrabność, ale jak już powiedziałem, w przyznaniu tej koncesyi Węgrom niebezpieczeństwa żadnego się nie dopatruję. Jeszcze jedno. Węgrzy we wszystkich sprawach ekonomicznych zajmują stanowisko agrarne i jeżeli jakiego wpływu z tej strony spodziewać się lub obawiać należy, to tylko w tym kierunku. Jeżeli więc Bank austro-węgierski pod względem swych zasad takie formy przybierze, które będą sprzyjać sprawom rolnictwa, to my na tem z pewnością źle nie wyjdziemy. (Oklaski).

Prezydent dr. Marchwicki. Szanowny poseł nasz w ostatnim ustępie swego przemówienia stwierdził, że w naszym, Polaków interesie leży utrzymanie potęgi państwowej Austryi. I rzeczywiście panowie, działalność reprezentacyi naszej w radzie państwa w tym kierunku jest rozwinięta. Dziś Koło polskie i stronnictwo z Kołem złączone pracuje nad utrzymaniem tej potęgi przeciwko stronnictwu, które zdaje mi się, że dokłada usiłowań, aby ta potęga była osłabiona.

I nie dziw, my stoimy na polityczno prawnym gruncie obowiązków naszych względem państwa, inni zaś, mianowicie pewna część Niemców oczy zwraca ku północy, oszołomiona wielkością i potęga państwa niemieckiego, i rzeczywiście o nich możnaby powiedzieć, że są poddanymi austryackimi na wypowiedzenie, *Auf Kündigung*. (Oklaski)

Te oświadczenia zatem ze strony szan. posła naszego możemy tylko z uznaniem przyjąć do wiadomości. (Oklaski).

Teraz, jakie środki działania? Jest jeden środek: solidarność naszego Koła. Dlatego też ta solidarność powinna się w każdym kierunku objawiać, sztandar narodowy powinien być wysoko trzymany, i rzeczywiście zobowiąże nas poseł nasz, jeżeli dołoży usiłowań, aby wszyscy reprezentanci tego kraju w jednem połączyli się Kole. Nie chcę wdawać się w szczegóły, zaznaczam tylko, że obowiązkiem każdego posła powinno być dążenie do tego, aby te nieporozumienia zostały usunięte i ażeby było tak jak dawniej jedno Koło polskie w Wiedniu. (Oklaski).

Pod względem politycznym trudno dawać jakiekolwiek wskazówki. Rzeczy i położenia tak się szybko zmieniają, że musimy to pozostawić sumieniu, sercu i przywiązaniu do kraju reprezentanta naszego. Ale inna rzecz co do nabytków ekonomicznych. Pod tym względem chcę stanąć na stanowisku praktycznem. Może trywialnie się wyrażę, ale sądzę, że trzeba kuć żelazo póki gorące. Nie wiemy, jakie nam losy dané będą w przyszłości, ale mając dziś rząd, który nam sprzyja, bo nas potrzebuje, powinniśmy z pewnem wytężeniem i energią stawiać do rządu żądania.

Prezydent Marchwicki opowiadał dalej dzieje szkoły handlowej i opisywał szczegółowo niechęć organów rządowych przeciw temu projektowi, a następnie omawiał sprawę dostaw dla armii i dla kolei państwowych, poczem illustrując niechęć organów centralnych dla naszego kraju, tak mówił dalej:

Inna sprawa. Na przyszły rok ma być wystawa w Paryżu. Galicya wezwaną była do wzięcia w niej udziału. Od półtora roku dobijaliśmy się o subwencyę rządową, żeby z tego półtora miliona, uchwalonego przez radę państwa, jakaś kropla, jakiś okrach spadł dla Galicyi. Dotąd nie dostaliśmy nic.

I dopiero w ostatniej chwili pod pewnym naciskiem z naszej strony, pod groźbą, iż komitet nasz się rozwiąże, zrobiono nam nadzieję, że żądana przez nas kwota 15.000 zł. będzie nam daną. Jednakże nie mamy jej jeszcze. Także i w tej sprawie czynił kroki odpowiednie nasz poseł. Sejm uchwalił również na ten cel kwotę 15.000 zł. Mając tedy 30.000 w ręku będziemy mogli jeżeli nie wziąć udział w wystawie paryskiej, to przynajmniej zaznaczyć na niej nasze istnienie.

Prezydent Marchwicki mówił dalej o sprawie taryf kolejowych, wykazywał niesprawiedliwość w zastosowaniu ich do Galicyi, a mówiąc o pomnożeniu urzędników Polaków przy władzach centralnych rzekł:

Wierzcie mi panowie, że jest to sprawa jak słusznie nasz poseł powiedział, może jedna z najważniejszych. Miejmy my tylko odpowiednich reprezentantów między hofratami. Znam ja tych panów i przekonałem się nieraz, że w większej części z tych niemieckich hofratów chowa się przeciwnik naszego kraju, naszej narodowości i tylko czeka sposobności, aby pokazać nam pazury. (Oklaski).

Wogóle dziwną jest w narodowości niemieckiej ta pewnego rodzaju złość, złośliwość w stosunkach z nami. W tym kierunku przeto jakkolwiek do obecnej chwili nie bardzo wielkimi poszczycić się możemy rezultatami, to jednak gdyby ta młodzież nasza, wstępująca do służby państwowej, doznawała odpowiedniej zachęty, to możeby dała się chętniej utrzymać tam na miejscu, co bezwątpienia jest poświęceniem dla kraju. Na koniec jeszcze jedno. Wiecie panowie, że podobno odbywają się pertraktacye między obecnem ministerstwem i partyą Luegera. Jak świeżo dzienniki donoszą, Lueger stawia jako żądanie, aby wszystkie dochody z podatków konsumcyjnych były gminie miasta Wiednia oddane do dyspozycyi. Ja przeciw temu nic nie mam, żeby rząd dla Wiednia jako stolicy państwa robił wiele i więcej niż dotąd, jednakże zastrzedz się muszę przeciw temu, że te wszystkie prezenty rządowe ograniczają się tylko do Wiednia, a przecież po za obrębem jego są jeszcze stolice krajów koronnych, któreby także miały prawo do pewnego uwzględnienia ze strony rządu.

Myśmy już nie jedno czynili dla uregulowania naszych podatków konsumcyjnych, ale wszelkie usiłowania nasze były dotąd bez skutku. Upraszam zatem posła naszego, aby także w tym kierunku był czynny i aby przy ewentualnych koncesyach robionych dla Wiednia, nie zapominał i o Lwowie, o swojem mieście rodzinnem.

Sądzę panowie, że możemy z zadowoleniem stwierdzić, że nasz poseł w Wiedniu reprezentuje nas godnie i usilnie dba o interesy nasze, winniśmy mu więc wyrazić uznanie z naszej strony i zachętę do dalszej skutecznej pracy. (Huczne oklaski).

P. Piepes-Poratyński. Przemówienia p. prezydenta nie uważam za interpelacyę, tylko za wskazówkę działalności dla mnie, pragnąłbym jednak kilka słów na nie odpowiedzieć. Co do taryf kolejowych, na które p. prezydent tak wielki położył nacisk, starania nasze w Wiedniu jak wiadomo wszystkim nie ustają, rozbijają się jednak o takie okoliczności jak w tym wypadku przez WPana zacytowanym o kolej północną, a jeszcze częściej o koleje węgierskie, z któremi pertraktacye są wręcz niemożliwe, bo stoją one na tem stanowisku, że są u siebie w domu, więc wolno im robić, co im się podoba.

Jedna taka sprawa taryfowa, dotycząca transportów spirytusu, do której inicyatywę dała Izba lwowska, rozbiła się o to, że minister austryacki poprostu nie jest w stanie dać takiej refakcyi interesentowi, aby ona pokryła także refakcyę, daną jego konkurentom przez rząd węgierski.

Bardzo ważną jest sprawa interesów miejskich. Jest fundusz inwestycyjny, z którego znaczne subwencye wszystkie inne miasta dostają, a bardzo znacze miasto Wiedeń. Z tego funduszu powstała kolej miejska we Wiedniu, Praga otrzymała $4^1/_2$ miliona na odbudowanie mostu. Myśmy także żądali pewego wyposażenia funduszów miejskich z tego źródła, natrafiliśmy jednak na opór i prawie na odmowę, bo prezydent ministrów powiedział nam, że on może dawać takie subwencye miastom tylko na jakieś specyalne cele, które nie są wszystkim miastom wspólne. W pierwszym razie bowiem nietylko większe, ale i mniejsze miasta odezwą się, a wtedy rzeczywiście fundusz ten nie wystarczy. Więc jest rzeczą reprezentacyi miejskiej takie specyalne cele wykazać.

W końcu jeszcze na jedno muszę odpowiedzieć, na to mianowicie, od czego rozpoczął p. prezydent. Rzeczą jest często niemożliwą czynić popieranie rządu zawisłem od przychylnego załatwiania wypowiadanych życzeń. Niemożliwem to u nas tem bardziej, że sposób traktowania spraw publicznych u każdego Polaka jest inny, jak u innych narodowości.

Stawianie kwestyi gabinetowej przy każdej sprawie, odnoszącej się do naszego kraju, nie odpowiada naszemu traktowaniu spraw publicznych w ogóle — byłoby ono od razu poznane jako nieodpowiadające naszym właściwościom i dlatego nie odniosłoby skutku. W ramach tej — powiedziałbym przyrodzonej okoliczności i ja o ile do tego będę miał sposobność przyczynię się do osiągnięcia rezultatów, które naszkicował Wpan Prezydent.

Dziękuję panom za wyrażone mi zaufanie. Będę dokładał starań, aby je usprawiedliwić także w przyszłości. (Oklaski).

Prezydent dr. Marchwicki: Korzystam ze sposobności i nie chcę pominąć osoby drugiego posła w Wiedniu, będącego zarazem członkiem Izby naszej dr. Kolischera, który z taką gorliwością również interesa nasze zastępuje. Jakkolwiek byłoby to z naszej strony wkroczeniem w prawa innego okręgu wyborczego, sądzę jednak że jest obowiązkiem naszym wyrazić i jemu także naszą sympatyę i uznanie. (Oklaski).

KRONIKA.

Lwów dnia 7 Stycznia.

Namiestnik Leon hr. Piniński wyjechał na wieś na dni parę.

Henryk Siemiradzki przybyć ma do Lwowa na przyszły tydzień. Będzie on w sobotę w Krakowie na ślubie stryjecznego swego brata dr. Józefa Siemiradzkiego, znanego podróżnika i profesora uniwersytetu lwowskiego, z panną Głażewską, a stamtąd uczyni wycieczkę do Lwowa.

Hołd pamięci śp. zmarłego ks. Badeniego złożyli w czwartek wieczorem robotnicy lwowscy zorganizowani w „Jedności“ i „Przyjaźni“. Liczni zebrani wysłuchali stojąc przemówienia dr. Przygodzkiego, który w gorących słowach oddał cześć pamięci człowieka, co gorliwie zwrócał uwagę sfer zamożniejszych na niedolę ludu robotniczego. Za to też — mówił dr. Przygodzki — u trumny ks. Badeniego składają robotnicy wieniec uwity z żalu i łez wdzięczności. Akt hołdu zanotowano w protokołach towarzystw.

Minister sprawiedliwości nadał nauczycielowi zakładu karnego wiśnickiego, Romanowi Andruszkiewiczowi, X klasę rangi *ad personam*.

Opłatki. Tradycyjną tę uroczystość obchodziły w czwartek dwa towarzystwa lwowskie a mianowicie towarzystwo uczestników powstania z r. 1863 i towarzystwo „Sokół“. Na obu tych uroczystościach panowało iście podziemne ciepło podniecane nadto myślą o ideałach drogich każdemu Polakowi.

Uroczystość łamania się opłatkiem w towarzystwie uczestników powstania z r. 1863 rozpoczął p. Kilita pięknem przemówieniem. Później przemawiał inżynier p. Drewnowski, a potem szereg innych uczestników.

Niemniej serdeczny nastrój panował na „opłatkowej wieczornicy“ w „Sokole“ którą zainaugurował prezes dr. DzIędzielewicz, patryotyczną przemową, po której chór sokoli pod kierownictwem p. Bursy zaintonował kolendę „W żłobie leży“. Pieśni tej wtórowali licznie zebrani uczestnicy, pomiędzy którymi był obecny prezydent dr. Małachowski z obu wiceprezydentami i kilku radnymi, prof. Żuliński, oraz reprezentanci wielu lwowskich stowarzyszeń. Pierwszy toast wzniósł prezes „Sokoła“ dr. Dzięödzielewicz. Po nim przemawiał p. Durski, p. Janikowski, prof Żuliński, który wzniósł toast na cześć Słowiańszczyzny i dr. Dzlędzielewicz, który zakończył staropolskiem „kochajmy się“.

„Goniec Łódzki“ został zawieszony z powodu artykułów w sprawie robotniczej.

Opatem jeneralnym zakonu Premonstratenzów ma zostać, jak z Rzymu donoszą, opat Zygmunt Stary z Pragi.

Śnieżyca. W całym komitacie aradzkim na Węgrzech srożą się burze i śnieżyce. W miejscowości Gyorok orkan obalił strażnicę polową i zerwał dachy z wielu domów.

Napaść Daszyńskiego. Wiedeńska socyalno-demokratyczna *Arbeiter Ztg* umieściła artykuł Daszyńskiego, w którym autor napisał i rzekomo dowodził swego twierdzenia, że starosta podgórski hr. Starzeński jest lichwiarzem. Dziś *Fremdenblatt* zamieszcza oświadczenie hr. Starzeńskiego, który powiada, iż nie uważał za stosowne pozywać Daszyńskiego do sądu, lecz wybrał jedyną dla siebie, jako dla urzędnika drogę, mianowicie zażądał od władz przełożonych wytoczenia sobie surowego śledztwa.

Zmarli. We czwartek umarł nagle w domu na ulicy Kochanowskiego l. 16 we Lwowie Jan Antoni Ferresz wskutek krwiotoku. Cios jaki dotknął rodzinę nieboszczyka wzbudził powszechne współczucie tem bardziej, że zmarły był jednym z najgorliwszych szermierzy w walce o poprawę bytu farmacentów.

Ś. p. ks. Jan Badeni,

Lwów d. 7 stycznia.

Dziś odbywał się w Krakowie pogrzeb ś. p. księdza Jana Badeniego, męża znakomitago charakterem i talentem, którego zasługi szerokiemu ogółowi za życia jego mało znane, dopiero śmierć odsłoni i ocenić należycie pozwoli. Zakonnik z powołania i z przekonania, spełniał powinności zakonnego życia z całą żarliwością swej goracej duszy. Nie poświęcając jednak nic, ani najdrobniejszej rzeczy, nawet pozoru najmniejszego z powinności zakonnych, był obok tego niepospolitej miary publicystą i agitatorem. Obdarzony umysłem światłym, wysoko wykształconym, temperamentem żywym, wrażliwym, zajmował się sprawami publicznemi czynnie i z tą powagą i gorliwością, z jaką wykonywał wszystko, co uznawał za swój obowiązek.

Dwie sprawy zasadnicze, olbrzymiej doniosłości dziejowej i społecznej zajmowały głównie ś. p. ks. Jana Badeniego: wzmocnienie i szerzenie katolicyzmu, i płynących z tego źródła najwyższych ideałów prawdziwej cywilizaczi w rodzinie słowiańskieg narodów, w pierwszym rzędzie zaś obrona kościoła katolickiego we własnej ojczyźnie, a obok tego zajmował się systematycznie, dzielnie i skutecznie z głęboko obmyżlanym planem, w duchu katolickim i narodowym kwestyą socyalną.

Pisma ks. Jana Badeniego pozostaną na długo skarbnicą nieprzebraną dla każdego, kto u nas kwestyą socyalną zajmować się pragnie, gdyż zawarte w nich wskazówki i poglądy oparte są na czerpanej z życia obserwacyi, na informacyach wszechstronnych, na rozległem oczytaniu, a w każdem zdaniu przebija się w nich wytrawny myśliciel i dzielny, niestrudzony szermierz za prawdę. On był organizatorem i kierownikiem antysocyalistycznego ruchu pomiędzy robotnikami katolickimi. Pod jego kierunkiem rozwinął się on tak silnie, iż we wszystkich miastach, gdzie tylko istnieją liczniejsze ogniska socyalistycznej agitacyi, stanowią już teraz związki katolickich robotników, ze świadomością zwalczające socyalizm, wcale skuteczną przeciwwagę wobec propagandy socyalistycznej. Śmierć inicyatora tych związków i najdzielniejszego ich opiekuna jest niewątpliwie ciężką dla nich stratą. Ale zdrowa, rozumna ich organizacya przetrwa ten cios i jest wszelka nadzieja, iż będą one dalej zwycięsko postępowały po drodze, wskazanej im przez ich przedwcześnie zmarłego założyciela i mistrza.

W sprawach dotyczących ludu wiejskiego, był śp. ks Jan Badeni także niepospolitym znawcą. Sądy jego o ludziach i stronnictwach, działających w zakresie kwestyi ludowej świadczą, iż nie polegał on na byle jakich informacyach powierzchownych, ale badał stosunki osobiście i gruntownie bez jakiegokolwiek uprzedzenia za kimś lub przeciw komuż, że patrzył jasno, widział daleko.

W pismach jego — tak samo jak i w osobistem obejściu, nie było ani cienia jakiejkolwiek nieszczerości, hipokryzyi. Oczów nie spuszczał, głosu nie przyciszał sztucznie. Przeciwnie — gdy z kimś mówił, patrzył mu prosto w oczy, mówił głośno i dobitnie, zawsze mu igrał na ustach uśmiech uprzejmy, a przytem cokolwiek ironiczny, lecz nie wyzywający przeciwnika, ale owszem łagodzący przeciwieństwa. Lubiał występować na zgromadzeniach radykałów i socyalistów nawet. Ale agitatorowie radykalni bali się jak dyabeł święconej wody spotkania oko w oko z śp. ks. Janem Badenim. Wstępował on bowiem na trybunę z uśmiechem figlarnym na ustach, ale rozbijał im szeregi zwolenników swoją zręczną wymową bez litości.

Sądzimy, iż w dniu pogrzebu zasłużonego pracownika najlepiej uczcimy jego pamięć, gdy z pism jego przytoczymy zdanie jedno, które w pozostałej po nim bogatej spuściznie duchowej stanowi istotnie drogocenny klejnot. Zdanie to odnosi się do prasy ludowej — i wogóle do pracy nad uobywateleniem ludu. I trudno zaprawdę trafniej, praktyczniej i szlachetniej cel i zadania narodowej pracy organicznej w tym zakresie osądzić, jak on to uczynił. Oto jego słowa*):

Przyjaciele ludu — Wysłoucha, Stapińskiego, *Wieńce, Pszczółki* — Stojałowskiego, są głównemi centrami szkodliwej agitacyi pomiędzy ludem, pisma stawające w obronie interesów wiary i narodowości, wzajemnej harmonii pomiędzy stanami, powinne być z natury rzeczy centrami kontragitacyi przeciw zgubnym tym podszeptom. Ale sama dziennikarska, a choćby i wiecowa, a tem bardziej sama przedwyborcza agitacya nie wystarczy do zatamowania zgubnych prądów, do zwrócenia całego ruchu ludowego w inne, ścisłą sprawiedliwością, ale zarazem wzajemną miłością i wyrozumiałością wyżłobione koryto. Powstrzymać tej rzeki nikt nie potrafi, choćby kto chciał — choćby widzieć nie chciał, że w jej wodach jedyna nadzieja dla zeschłej skurczonej ojczystej ziemi. Chodzi o to, aby brzegów nie zerwała, i miasto użyźnić, nie naniosła piasku i kamieni; nie zalała, nie zniszczyła plonów, które tak jeszcze nieśmiało z pod ziemi wyglądają.

„Rzeka płynie — to najprzód wiedzieć i powiedzieć sobie należy. Minęły bezpowrotnie czasy, kiedy miało się przed sobą spokojny, stojący staw. Dziś na jego miejscu rzeka płynąca, i to płynąca z coraz większym impetem, z coraz większym — ufajmy, że przemijającym hałasem. Irytować się, lamentować, załamywać ręce, na nic się nie zda; rzeki to z pewnością w biegu nie wstrzyma. Ostatecznie zdrowiej to, o wiele dla całego kraju zdrowiej, choć dla kogoś w szczególności może być niewygodniej, że woda ze stojącej, zmieniła się w płynącą. Chcieć traktować chłopa jak go traktowano przed laty kilkudziesięciu, dziś nie uchodzi. On dziś inny, inne ma obowiązki, zatem i inne prawa, inne wykształcenie, inne zapatrywanie na świat i ludzi. Potrzebnem wprowadzenie, jeśliby gdzie jeszcze wprowadzoną nie była, równej miarki w prawodawstwie, w sądzie, w urzędzie; równej — nie mniejszej, ale też i nie większej. Łatwo to powiedzieć w teoryi, i na teoryę każdy łatwo się zgodzi; cała trudność w praktycznem określeniu, gdzie, kiedy przesypuje się, lub nie dość w tej miarce dosypane po tej, czy po tamtej stronie.

Tu już bezwzględnej sprawiedliwości musi przyjść w pomoc wyrozumiałość, z którą harmonijnie łączy się wskazywanie palcem, a gdzie się da, wyrzucanie bez ceremonii za drzwi niepowołanych faktorów, pokątnych adwokatów — jakąkolwiek dają sobie nazwę: redaktorów, protektorów, przyjaciół ludu — których utrzymaniem są ludzkie spory. Brzydkie to plemię, co, gdy dwaj chwilowo poróżnieni bracia chcieliby polubownym sądem, wzajemnemi ustępstwami proces zakończyć, wołają na wszystkie tony: „Nie gódźcie się, bo z czegóż my bez procesów żyć będziemy?

„Rzeka płynie. Nie zatrzyma się jej zamknięciem oczu, odwróceniem ich w inną stronę, nie pokieruje się nią machnięciem ręki, lekceważącem słowem. Rozwijający się, rosnący ruch ludowy, to dziś w dwóch przynajmniej dzielnicach ojczyzny naszej: w Galicyi i w Poznańskiem najważniejsza kwestya. Podporządkowywać tę kwestyę pod pewne chwilowe, oportunistyczne względy; zapatrywać się na nią i sądy o niej wydawać n. p. z punktu widzenia najbliższych wyborów, mówić sobie, że jak się wybory udadzą, to już się wszystko udało — byłoby czemś niedość powiedzieć zabawnem, byłoby u człowieka poważnie myślącego czemś nie do darowania.

Po latach dziesięciu, dwudziestu, może się zmienić cały dzisiejszy system parlamentarny; o dzisiejszego fasonu posłach i wyborcach drugie, trzecie pokolenie może tylko z tradycyi będzie się dowiadywał; lud zostanie — i od tego, jakie żywić będzie uczucia, jakie mu świecić będą ideały, zależeć będzie, jakim torem pójdą losy naszej ojczyzny, czego możemy się spodziewać dla naszego, polskiego, katolickiego społeczeństwa... Czem lud, tem przyszłość; czyj lud, tego przyszłość!...“

Czy można lepiej wyrazić cel pracy narodowej na niwie ludowej, jak go w powyższych słowach określił śp. ks. Jan Badeni?

Więc dziś, gdy martwe jego zwłoki pokryła na zawsze mogiła, przypomnijmy sobie jego złote nauki: podajmy je narodowi, jako testament zasłużonego pracownika. Cześć jego pamięci!

*) „Ruch ludowy w Galicyi“ — napisał ks. Jan Badeni T. J. Kraków 1895, stron 36.

Sprawy państwowe.

(Telegramy „Gaz. Nar.)

Wiedeń 6 stycznia.

Reichswehr stwierdza na podstawie wiadomości, otrzymanych z Budapesztu, że rokowania kompromisowe rozbiły się z powodu żądań opozycyi.

Wiedeń 6 stycznia.

W niedzielę ma ogłosić urzędowa *Wiener Zeitung* zwołanie napowrót rady państwa na 12 bm.

Wiedeń d. 6 stycznia.

Wedle *Vaterlandu* marszałek krajowy gorycki hr. Coronini złożył mandat nie z chęci zademonstrowania przeciw rządowi, jeno dlatego, iż miasto Gorycya z którego on posłuje, kategorycznie zażądało, aby zaprotestował przeciw przedłożeniu dotyczącemu krajowego funduszu szkolnego, a on żądaniu temu nie mógł uczynić zadość.

Linc 7 stycznia.

Rada miejska uchwaliła zwrócić się ponownie do rządu z petycyą o założenie fakultetu medycznego w Lincu.

Wiedeń 7 stycznia.

Zarząd marynarki ma przedłożyć delegacyom projekt ustawy wprowadzającej nową kategoryę podoficerów sztabowych dla marynarki z płacami po 750—900 zł. rocznie.

Gorycya 7 stycznia.

Po wczorajszem zgromadzeniu protestującem przeciw gimnazyum chorwackiemu w Pizynie, odbyły się demonstracye uliczne przed pałacem arcybiskupim. Policya interweniowała.

Telegramy i telefonemity

Berlin 6 stycznia.

Rada związkowa uznała swą kompetencyę do rozstrzygnięcia kwestyi legal-

ności władcy księstwa Lippy, orzekła jednak, że na razie nie ma dostatecznego powodu do wydawania wyroku w tej sprawie, ponieważ nie zachodzi niezgodna z pretensyami księcia Schaumburskiego kwestya następstwa tronu albo rejencyi w księstwie Lippy. Nadto rada związkowa zastrzegła się, że uchwała ta nie ma być żadnym prejudykatem dla późniejszego załatwienia sprawy.

Berlin 7 stycznia.

„Boersenzeitung“ donosi, że cesarz Franciszek Józef podarował korpusowi oficerskiemu gwardyjskiego pułku grenadyerów, którego jezt właścicielsm, swój portret naturalnej wielkości w kosztownych ramach. Portret ten ma być w dniu 11 bm. w sposób bardzo uroczysty odsłonięty

Berlin 7 stycznia.

Zarząd centralny związku ewangelickiego miał wnieść do rady tego związku protest przeciw postawionemu wnioskowi parlamentarnego centrum o dopuszczenie zakonu Juzuitów do Niemiec.

Rzym 6 stycznia

Mówią, że rząd czyni przygotowania, aby ewentualnie wysłać do Massawy 25 tysięcy wojska.

Rzym 7 stycznia.

Sułtan miał niedawno w piśmie własnoręcznem, wystosowanem do papieża, wyrazić gorące życzenie utworzenia stałego tureckiego poselstwa u Watykanu. Papież nie ma być przeciwny temu żądaniu.

Paryż 6 stycznia.

Trybunał kasacyjny przesłuchiwał wczoraj kapitana Guignota.

Sąd policyi poprawczej skazał anarchistę Lucasa, który na zgromadzeniu zwolenników rewizyi procesu Dreyfusa zranił wystrzałem z rewolweru jednego z agentów policyjnych, na pół roku więzienia.

Paryż 6 stycznia.

Adwokat Esterhazego Cabanes poczynił kroki, aby wyjednać list żelazny dla Esterhazego, który otrzymał na 17 bm. zwykłe wezwanie stawienia się przed sądem w charakterze świadka. Sąd nie powziął dotychczas decyzyi.

Paryż 7 stycznia,

„Gaulois“ opowiada, że oprócz kapitana Lebrun Renauda, także policyant miejski znajdował się na tym samym wozie, którym Dreyfuss po degradacyi jechał do więzienia. Policyant ten potwierdza, że Dreyfus wyrzekł wtenczas słowa następujące: „A więc jeżeli ja jestem winny, to i inni są winowajcami“. Świadek nie opowiedział tego przełożonej władzy, wiedząc, że powyższe słowa słyszał również Lebrun Renaud. Dopiero teraz, kiedy podniosło się powątpiewanie o prawdziwości twierdzenia Lebrun Renauda, policyant ów się zgłosił.

„Gaulois“ dodaje. że trybunał kasacyjny wezwał także policyanta, o którym mowa, na przesłuchanie.

Paryż 7 stycznia.

W sprawach sądowych zapewniają, że nie ma żadnego nadzwyczajnego tajnego „dossier“ Dreyfusa. Jedyne w tej sprawie „dossier“ wydane już zostało trybunałowi kasacyjnemu. Zapewniają dalej, że w aktach sprawy Dreyfusa nie ma bynajmniej żadnego listu cesarza Wilhelma do Dreyfusa, ani listu Dreyfusa do cesarza Wilhelma. Prezes gabinetu Dupuy i minister wojny Freycinet nie mają o tem żadnej wiadomości, jakoby pismo takie istniało kiedykolwiek, a potem zostało zniszczone.

Śledztwo w znanej sprawie Bard-Picquard zostało już ukończone. Wedle dzienników okazało ono, że Bard miał z polecenia trybunału zakomunikować Picquardowi, iż trybunał nie może go przesłuchiwać. Bard nie znając Picqurda, szukał go w rozmaitych biurach trybunału kasacyjnego i zaglądnął między innemi do biura prezydenta Quesnaya de Beaurepaire. Na dowód, że Bard nie znał Picquarda, przytaczają dzienniki, iż Picquard wusiał się Bardowi przedstawić, poczem dopiero Bard zakomunikował Picquardowi orzeczenie trybunału.

Paryż 7 stycznia

Prezydent komitetu narodowego dla plebiscytu Berger upoważniony jest do oświadczenia, że artykuł „Matin“ w któörym jest mowa o zamiarze ks. Wiktora Napoleona urządzenia zamachu stanu, ks. Wiktorowi Napoleonowi przed wydrukowaniem go był zupełnie nieznany i że książę nawet z niektórymi ustępami tego artykułu się nie zgadza.

Madryt 6 stycznia.

Agencya Fabra donosi, że Silvela z jenerałem Polavieja porozumiał się już co do utworzenia gabinetu na wypadek, gdyby królowa rejentka im tę misyę powierzyła.

Madryt 7 stycznia.

Królowa rejentka ułaskawiła wszystkich zasądzonych za przestępstwa prasowe.

Dziś ogłoszony ma być dekret znoszący ministerstwo kolonii, które obecnie po utracie Filipin okazało się niepotrzebnem.

Madryt 7 stycznia.

Wczoraj odbył się tu bankiet na cześć Weylera. Wzięło w nim udział 14 jenerałów i kilku wyższych oficerów. Wznoszono liczne toasty na odrodzenie ojczyzny i wyrażano życzenie, aby Weyler powrócił do władzy.

Konstantynopol 6 stycznia.

Książe czarnogórski złoży wizytę sułtanowi w pierwszych dniach marca.

W. Porta zarządziła wzmocnienie i rozszerzenie fortyfikacyj adryanopolskich.

Kanea 6 stycznia.

Książe Jerzy mimo zaproszenia nie przybył do meczetu na nabożeństwo odprawione z powodu urodzin sułtana, tłumacząc ten krok tem, że dotychczas nie istnieją między nim a sułtanem i W. Portą oficyalne stosunki.

Londyn 6 stycznia.

„Biuro Reutera“ donosi: Utworzono już definitywnie gabinet filipiński. Członkowie jego zgadzają się na to jednomyślnie, że należy bezwarunkowo stawić opór okupacyi archipelagu przez wojska Stanów Zjednoczonych.

Londyn 7 stycznia.

Odpowiedź rządu angielskiego na propozycyę pokojową cara przyrzeka szczerze współdziałanie rządowi rosyjskiemu, albowiem mało jest narodów, jeśli wogóle takie są, którymby więcej zależało na utrzymaniu pokoju, niż Anglii. Rząd nie poskąpi starań, aby propozycya cara ukoronowaną została pomyślnym skutkiem, a wtedy car zaskarbiłby sobie niezmierną wdzięczność całego świąta.

Londyn 7 stycznia.

Z Buenos Aires donoszą, że kongres postanowił zaciągnąć pożyczkę w kwocie 6 mil. ft. st

Nowy Jork 6 stycznia.

Jenerał Otis posłał jenerałowi Milesowi znaczne posiłki.

Sytuacya na Węgrzech.

(Tel. *Gazety Narodowej*).

Budapeszt 6 stycznia.

Studenci uniwersyteccy zamierzają zawezwać kolegów z całego kraju, aby podczas stanu *ex lege* nie czynili zadość obowiązkowi służby wojskowej.

Stronnictwo niezawisłości chce nakłaniać wszystkich popisowych, aby nie stawiali się do branki.

Budapeszt 7 stycznia.

Rektor uniwersytetu zabronił zebrania zwołanego przez klub studencki dla narad nad usunięciem się od służby wojskowej w b. r. Prezes klubu ustąpił a jego miejsce zajął inny student, który zwołał na dziś ponowne zebranie. Następstwem tego będzie prawdopodobnie rozwiązanie klubu.

Minister oświaty zagroził przybyłej doń deputacyi studenckiej, że zamknie klub, gdyby wdawał się w polityczne demonstracye.

Budapeszt 6 stycznia.

Br. Banffy wyjechał wczoraj do Wiednia dla zdania cesarzowi sprawy z obecnej sytuacyi. W kołach dobrze poinformowanych zapewniają, że podróż ta stoi w związku z faktem, że starania o parlamentarny kompromis się rozbiły. Przed wyjazdem br. Banffy miał konferencyę z przywódcami strennictw parlamentarnych, aby jeszcze raz spróbować doprowadzić do kompromisu.

Budapeszt d. 6 stycznia.

Minister honwedów węgierskich br. Fejervary stanowczo miał oświadczyó kilku deputowanym, że wiadomość, iż br. Banffy ma ustąpić, a on, Fejervary, zająć się ma utworzeniem nowego gabinetu liberalnego, pozbawioną jest wszelkiej faktycznej podstawy.

Wiedeń dnia 7 stycznia.

Na konferencyi wiedeńskiej ministrów węgierskich która się wczoraj pod przewodnictwem cesarza odbyła, podobno nie zapadło żadne postanowienie, a cesarz zastrzegł sobie samemu decyzyę. Dlatego ministrowie węgierscy pozostaną w Wiedniu jeszcze jeden dzień. To samo pismo donosi z Budapesztu, że tam pozostali ministrowie wczoraj wieczośem pojawili się w klubie liberalnym, ale nie dawali żadnych odpowiedzi na pytania co do misyi Banffyego. W kołach opozycyjnych, jak się zdaje, utrzymuje się nadzieja, że Banffy powróci już z dymisyą.

N. fr. Presse z wszelkiemi zastrzeżeniami podaje pogłoskę, jakoby br. Banffy podał się do dymisyi a cesarz ją przyjął.

Wiedeń 7 stycznia.

Br. Banffego, br. Feyerwarego, dra Lukacza oraz ministra a latere hr. Secheniego przyjął cesarz wczoraj na wspólnej audyencyi. Posłuchanie trwało dwie godziny.

Ministrowie węgierscy pozostaną w Wiedniu jeszcze przez dzień dzisiejszy. Br. Banffy konferował dzisiaj przez czas dłuższy z ministrem wojny Krieghammerem.

Wiedeń 7 stycznia.

Półurzędowa *Budapester Correspondenz* zamieszcza następujący komunikat: Wczoraj odbyła się konferencya pod przewodnictwem cesarza, w której wzięli udział ministrowie węgierscy: br. Banffy, Feyerwary, Lukacs i minister „a latere“ Szechenyi. Dalszy ciąg tej konferencyi odbędzie się dzisiaj również pod przewodnictwem cesarza. Wiadomość, podana przez niektóre pisma, jakoby miały nastąpić pewne zmiany osobiste w łonie gabinetu, jest zupełnie zmyślona.

Budapeszt 7 stycznia.

Senat uniwersytetu uchwalił dziś zamknąć czytelnię akademicką na czas nieograniczony, ponieważ w ostatnim czasie miały się tam odbywać zgromadzenia polityczne. Prezes czytelni oddał dziś klucze od czytelni rektorowi.

Budapeszt 7 stycznia.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu trwały dalej imienne głosowania nad sposobem weryfikacyi protokołu z posiedzenia przedostatniego.

Na poniedziałek pozostały jeszcze cztery imienne głosowania.

Dział ekonomiczny.

— **Londyn** 7 stycznia. Ogłoszono dziś księgę błękitną, zawierającą wymianę not dyplomatycznych między Anglią a Francyą w sprawie szkód, jakie handlowi angielskiemu na Madagaskarze wyrządziły ograniczenia przez rząd francuski wprowadzone. Zamyka księgę nota angielskiego ambasadora z Paryża, stwierdzająca, że wskutek rekryminacyi, podniesionych przez Anglię, rząd francuski częściowo usunął zarządzone ograniczenia.

— **Bank hipoteczny** lwowski miał z dniem 31 grudnia 1898 w obiegu 4% listów hipotecznych zł. 12,035 300, 4½% listów hipotecznych zł 43,944.200, 5% premiowanych listów hipotecznych zł. 4,552.900, łącznie zł. 60,532.400. asygnacyi kasowych było w obiegu zł. 1,967.750.

— **Wiedeń** d. 7 stycznia, Spirytus 18·20. do 18·30. Tendencya słaba. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 1222 50 do 1227·50. Tendencya spokojna.

— **Berlin** dnia 6 stycznia. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 169·55. Spirytus (70 proc.) 40·60

— **Paryż** d. 6 stycznia. Zamknięcie giełdy: Trzy proc. renta 101·95. Mąka 2 marki za styczeń 46·30·

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 6 stycznia. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano: Alpiny 195·80, Kredyty węgierskie 390·50, Anglo-banki 155·25, Unionbanki 296·50, Losy tureckie 58·70, Staatsbany 362 —, Tytoniowe 121 —, kolej Elbethal 260·—. Bank dla krajów koronnych 357·50, Bank związkowy 266·75, Węgierska renta papierowa 97·95, Kredytowe ziemskie —·— , Kredyty 360·25. Rima-Murania 297·—, Rubel papierowy —·—

Budapeszt d. 6 stycznia. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano: Kredyty węg. —·—. Węg. pożyczka prem. 158 —, Węgierski bank kredyt. 391·25, Węgierski bank eskontowy 263·—, Węgierski bank hipoteczny 246·75, Węgierska renta koronowa 97·30, Rima-Murania 297·25.

Berlin d. 6 stycznia. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano: Kredyty 225·80, Staatsbany 154.25 Lombardy 27·10, Losy tureckie —·— .

Z rynków towarowych.

Lwów d. 7 stycznia. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej“) Pszenica 8·80 do 9·20, żyto 7·50 do 7·80, jęczmień browarny 7·65 do 7·50, jęczmień pastewny 5·70 do 6·—, owies 6·50 do 6·75, rzepak 10·50 do 11·—, groch 7·— do 9·— wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane 0·— do 0·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·30 do 5·60, hreczka 5·40 do 5·50, koniczyna czerwona galic. 40 - do 45·—, szwedzka 35·— do 45·—, biała 35.— do 45·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·50 do 5·75, nowa 5·00 do 5·25. chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na 56 kl. od 60·— do 80·—, spirytus gotowy 16·50 do 17·—, na termins od 15·50 do 16·—, tymotka 15·— do 21·— Warzuty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 7 stycznia.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 9·53 do 9·54 pszenicę na jesień 0·00 do 0·00, żyto na wiosnę 8·34 do 8·35, owies na maj-czerwiec —·— do —·— owies na wiosnę 6·08 do 6·09, kukurudza na maj-czerwiec 5·18 do 5·19 rzepak na sierp.-wrześ. —·— do —·—.

Spirytus kontyngentowy 10.000 l. %₀₀ zaraz do oddania —·— do —·—.

Budapeszt d. 7 stycznia. Pszenica na marzec 9·59 do 9·60, na kwiecień 9·45 do 9·46, na październik 0·00 do 0·00, żyto na wiosnę 8·16 do 8·18, na jesień 0·00 do 0·00, kukurudza na październ. 0·00 do 0·00, owies na marzec 5·80 do 5·82, na wrzesień 0·00 do 0·00, pszenica na jesień 0·00 d 0·00, kukurudza na wrzesień 0·00 do 0·00, kukurudza na maj 1899 r. 4·88 do 4·49, rzepak na sierpień 1899 12·25 do 12·35.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 7 stycznia.

Hotel Europejski M. Younga z Hruszatycz, K. Długosz z Borysławia, O. Brunner z Gorlic, H. Christiani z Dembicy. A. Urich z Wiednia, A. Langer z Tarnopola, R. Tomżyński z Krasiezyna.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

„**Babciu, i mnie też!**“ jest motto tegorocznego obrazka Kathreinerowskiego. Ta dzisiaj znana w świecie firma stawia się już od szeregu lat stale na Nowy Rok z nowym obrazkiem plakatowym, który coraz to powabniej i bardziej pociągająco jest skomponowanym. Właśnie jest to oczekiwaną i zawsze miłą dla publiczności niespodzianką, tak, że już pod koniec roku zapytują się w handlach: „Co też znowu przyniesie Kathreiner na drugi rok?“ Pytanie to jest zupełnie uzasadnione, gdyż na ograniczonem polu ogłoszeń o Kneipowskiej kawie słodowej Kathreinera jest rzeczą coraz trudniejszą dać coś nowego i oryginalnego. A przecież wymienionej firmie udaje się to wciąż. Tegoroczny obrazek z przytoczonemi słowami przedstawia uśmiechającą się babunię, która właśnie usiadla wygodnie do kawy na podwieczorek, gdy w tem przybiega nagle mały wnuczek, prawdopodobnie z ogrodu, z czerwonem jabłkiem w kieszeni, i z czarodziejskim uśmiechem upomina się również o swoją porcyę kawy: „Babciu, i mnie też“. Spojrzenie starowiny, dobroduszny, uprzejmy wyraz zacnego oblicza świadczy o przejęciu się zapewne wybitnego artysty, który nakreślił ten powabny plakąt, mogący uchodzić za rzeczywiście cenne zbogacenie naszej „galeryi obrazów z ulicy“, jak również jako nadzwyczaj ujmujące polecenie dla samego przedmiotu, dla Kathreinera Kneippowskiej kawy słodowej.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillerai Spółki.